


153288

7052.498


Dodatek do „Gazety Toruńskiej“, „Codziennej“
i „Przyjaciela“.

95)

Dr. J. Tor. 21797

Ks. Alfons Mańkowski.

Ignacy Danielewski

(* 1829 † 1907)

Szkic biograficzno-literacki.

TORUŃ

Czcionkami Drukarni Gazet
1908.

K. M.

Niniejszy szkic jest rozszerzeniem
charakterystyki literackiej umieszczo-
nej w roczniku XIV (1907) Towar-
zystwa Naukowego w Toruniu.



153282

W pierwszych dniach września r. 1855 przybył do Chełmna młody, bo zaledwie 26 lat liczący, mężczyzna wzrostu wysokiego i inteligentnych rysów twarzy. Z zawodu był nauczycielem, ale niktby się tego nie domyślał, bo nie było w nim nic z tej sztywnej powagi, jaka cechuje zwykle przedstawicieli tego stanu. Rad, że stanął u mety podróży, wysiadł z wozu pocztowego i rączym krokiem zdażył na ulicę Rogową do redakcyi i drukarni polskiej. Sędziwy redaktor i wydawca Józef Gólkowski widocznie oczekiwał jego przybycia bo z ujmującą grzecznością go przyjął, zapoznał ze stosunkami miejscowymi i wtajemniczył w obowiązki redaktora swojej gazety oraz pomocnika w drukarni i księgarni.

Gólkowski nie przeczuwał wówczas, że był to nabytek pierwszorzędnego znaczenia, nietylko dla Chełmna i Prus Zachodnich. Ale pokazało się to już po niewielu latach, a potwierdziły to usta nie bardzo przyjazne wprawdzie, lecz kompetentne. Gdy bowiem młody redaktor w r. 1859 zgłosił się do obowiązkowego egzaminu na drukarza i księgarza, a napotykał ciągle trudności i mitręgi, zapytał prezesa rejencyi kwidzyńskiej hr. Eulenburga, co by było ich powodem, ten zirytowany wybuchnął: „Weil Sie die Er-

reichung der Ziele unserer Polenpolitik um 50 Jahre hinausgerückt haben“!

Redaktor ów, to Ignacy Danielewski.

Urodził się w Borku, w powiecie ongi krotoszyńskim, teraz koźmińskim, dnia 29-go listopada 1829. Ojciec Konstanty rządcą i plenipotent w dobrach Sebastyana Korwin Bieńkowskiego, matka Bibiana z DREWISZEWSKICH. Po ukończeniu nauk seminaryjnych w Paradyżu otrzymał posadę nauczycielską w Trzemesznie, następnie w Bydgoszczy. Z zawodem tym wziął rozbrat, aby idąc za wrodzonymi skłonnościami, do pióra zostać publicystą.

Chełmno stało się w roku 1848 punktem środkowym dążeń zmierzających ku odrodzeniu narodowemu ludności polskiej Prus Zachodnich. Nie przypadek to zrządził, że tam właśnie skupiła się cała akcja narodo-wa i co za tem iść musiało, ruch piśmienniczy. Gimnazjum katolickie pod znakomitem kierownictwem słynnego dyrektora Łążyńskiego ściągnęła do Chełmna liczny zastęp uczeniów i ich rodziny; mnogie sprzedaże majątków ziemskich naówczas dokonywane spowodowały immigracyę obywatelstwa wiejskiego do miast, zwłaszcza do Chełmna; ziemia, której to miasto dało nazwę, obfitowała w mężów skorych i zdolnych do posługi publicznej, nie dziw tedy, że co zdolniejsi działacze ziemi malborskiej i pomorskiej grawitowali ku Chełmnu. Tu-

taj głównie staraniem dwu młodych kapłanów ks. Bartoszkiewicza, proboszcza miejscowego i ks. Knasta, katechety gimnazjalnego, rodowitych Wielkopolan, powstało pierwsze pismo polityczne w Prusiech Zachodnich p. t. „Szkółka Narodowa“, później zamieniona na „Szkolę Narodową“. Osia i sprężyną całego życia umysłowego i literackiego stał się wkrótce były ziemianin z pod Chełmna, a od r. 1848 — za radą Ignacego Łyskowskiego oraz córki swej Eufemii, właściciel drukarni, redaktor i wydawca Józef Gólkowski.

Jeżeli na jego pracy skromnymi środkami wykonywanej tyle spoczęło błogosławieństwa, było to niezawodnie skutkiem wielkiej sumy poświęcenia osobistego i zaparcia się siebie, jaka wciągnęła w tę działalność: Ojciec, który już dawno przebył „męzkich lat południe“ rozpoczyna nowy zawód pełen zasług, ale ciernisty wobec ciężkich warunków, jakie nastąpiły za ery Manteuffla, córki zaś jeździły po odpustach i jarmarkach sprzedając książki do nabożeństwa, śpiewniki i płody umysłowe, które ojciec za pomocą ręcznej prasy drukarskiej na papierze utrwał. Dziś po upływie lat blisko sześćdziesięciu, nam to się dziwnem wydaje, ale gdzie indziej wówczas podobne panowały stosunki. Zmarły r. 1901 Gustaw Röhle, syn założyciela drukarni grudzkiej, a ojciec żyjącego jeszcze profesora uniwersytetu berlińskiego opowiadał

nieraz w gronie kolegów swoich, że pacholęciem wraz z rodzeństwem roznosił po mieście do domów mieszczan-abonentów małą gazetkę „Der Gesellige“, drukowaną w oficynie ojcowskiej; później, gdy podrósł, jeździł z wielką furą książek, papieru i różnorodnych utensyliów 9 mil drogi do Brodnicy, aby odświeżyć zapasy tamtejszej filialnej drukarni i księgarni.

Póki Gólkowskiemu jeszcze stało współpracowników ruch publicystyczny rozwijał się prawidłowo. Ale ofiarą cholery padł ks. Knast, którego strata była znaczniejsza; Ignacy Łyskowski założyciel „Nadwiślana“ i w pierwszym roku jego istnienia wyłączny prawnie autor, usunął się z redakcji zajęty w odległych Mieszewach gospodarstwem rolnem i układaniem małej encyklopedyi rolniczej p. t. „Gospodarz“. Starzec czynił, co mógł, aby pismo swoje utrzymać, ale młodych pracowników zastąpić nie mógł. I byłby nastąpił upadek a przynajmniej zastój, gdyby nie przybytek młodych sił, których zdolność i wiedza, zapał i energia, przez dwa prawie dziesięciolecia piśmiennictwo chełmińskie ożywiały i udoskonalały. Do nich należeli prof. Węclewski i później — Józef Chociszewski; najgłówniejsza rola przypadła jednakże Ignacemu Danielewskiemu.

Miał wszystkie warunki po temu, aby zacząć przyczółkowe stanowisko. Jako nauczyciel elementarny wielkiej nauki nie posiadał,

ale uzupełniał i pogłębiał ją ucząc się prywatnie, przyczem wielkie usługi mu oddawał przyjaciel jego, prof. Węclewski. Zdolni samoucy bywają zarozumiali, mianowicie, gdy wielkie swej pracy widzą skutki; lekceważą zdania innych, zrażają ich sobie i zgodne skuteczne współzawodnictwo czynią niemożliwym. Tego błędu umiał się ustrzedz Danielewski; nigdzie i nigdy w pismach i działalności jego wogóle nie napotykamy tego objawu. Nie pozuje na uczonego, nie udaje tego, czem nie jest; obiera sobie przedmiot, który dobrze poznał i opracowuje go — znakomicie.

Zdolności wielkie i wielostronne. Jedną z pierwszych publikacyi był tomik poezyi wydany w Bydgoszczy pod koniec roku 1855. Liryczne wylewy, marzenia miłosne młodzieńczej duszy i wyobraźni poświęca autor „swojej Armii”. Zwracają na siebie uwagę czytelnika dwa utwory: „Dąbrowski w Bydgoszczy” i „Madaliński w Bydgoszczy” (1794), sławiące dzielność oręża polskiego okazaną przy zdobyciu tego miasta. Później przez kilkanaście lat jeszcze ogłaszał od czasu do czasu wiersze okolicznościowe, z których pewną wziętością się cieszyły „piosenki dla rzemieślników” drukowane w „Kalendaryzu na rok 1872. Z wyjątkiem kilku poezyi z wydania zbiorowego wiersz dobry, treść i tendencya zdrowe, — z tem wszystkiem autor poezyi z Bożej łaski nie jest, bo niedostaje mu głębszego uczucia i wyższego polotu wyobraźni. Jedyny utwór, który z powodu

rzewnej treści i rzewniejszej jeszcze melodyi rozpowszechnił się wszędzie, gdzie rozbrzmiewa język polski, to pieśń: „Wisło moja, Wisło stara“. Powstała na fortecy wisloujskiej, gdzie redaktor za „podburzenie do gwałtów“ odsiadywał kaźń dwuletnią. Odgłosy krwawych wypadków warszawskich dołatywały uszu skazańca politycznego i rozdzierały mu serce; wówczas to, gdy samotnie dumając przy oknie celi więziennej patrzył na nurty Wisły u stóp murów fortecznych toczące się od strony syreniego grodu ku morzu bałtyckiemu, ułożył pieśń tę jako dialog z „naszą rzeką ojczystą i matką wód sarmackich“ i ogłosił w swoim kalendarzu na r. 1862 p. t. „Opisanie Polski“.

Doskonały mówca nie oszalał frazami niezrozumiałymi, ale mawiał spokojnie i dobitnie przekonując silnymi argumentami słuchacza; od czasu do czasu to dowcipnymi uwagami, to sarkazmem i ironią uwagi swoje zaprawiał. Słuchając go wiedziało się, że to, co mówił było obmyślane i przygotowane należycie. Był chętnie słyszany i słuchany mówcą wiecowym; o wartości wymowy jego niech świadczy ta okoliczność, że lud całe ustępy mów jego pamiętał i powtarzał długie lata.

Atoli punkt ciężkości, siła i wartość największa działalności Danie'ewskiego leży w czem innem. Właściwem jego polem działalności, żywiołem jego jest literatura ludowa, zwłaszcza polityczna.

Pracę pisarską rozpoczął w Chełmnie ogłaszaniem szeregu artykułów p. t. „Świat i jego mieszkańcy“ i nekrologu Adama Mickiewicza. Odtąd jako rzeczywisty redaktor wszystkich prawie pism czasowych, które wychodziły w Chełmnie a później (po r. 1872) w Toruniu drukował wielką ilość powiastek, rozpraw, opisów i artykułów politycznych, które w ogromnej ilości egzemplarzy rozchodziły się między ludem, nietylko myśl zdrowa i rozumna, tendencya szlachetna, treść dobrana, czyniły te pisma popularnemi; Ignacego Łyskowskiego książeczki dla ludu temi samemi celowały zaletami, a — z wyjątkiem pism treści rolniczej — nie bardzo się rozpowszechniły. Przyczyna leży głównie w niezrównanej umiejętności pisywania dla ludu, styl jędrny, naturalny i płynny, wolny od błędów językowych i wszelkich obcych naleciałości; danemnie szukać frazesów, któreby przysłaniały myśl, zacieraly i zaciemniały prawdę. Czytelnik czuje, że wszystko ważne i rozważone, że każde słowo tam potrzebne. Autor pisze nie sucho i jednostajnie, ale barwnie, żywo a tem samem interesująco umie rzecz przedstawić czytelnikowi. Między tymi, którzy w Prusiech Zachodnich uprawiali piśmiennictwo ludowe, bywali tacy, którzy pisali bardzo dobrze; Danielewskiego nikt nie prześcignął, dorównał mu, choć w innym sposobie pisania — ks. Władysław Chotkowski, redaktor i autor „Przyjaciela Ludu“ od 1875 do 1883.

styl

To zdanie nasze wymaga jeszcze bliższego wyjaśnienia i uzasadnienia.

Autorowie historyi lokalnych lub terytorjalnych, szperając za materiałami do swych monografii nieraz muszą zaglądać do starych roczników pism miejscowych, bo tam w wiadomościach potocznych, nawet w dziale ogłoszeń mogą znaleźć jakiś szczegół, co im się w pracy przydać może jako przyczynek do charakterystyki tamecznych stosunków; do działu politycznego na pewno nie zajrzą. Ale kto kiedyś wertować będzie roczniki „Nadwiślanina“, a głównie „Przyjaciela Ludu“ i „Przyjaciela“, ten czytywać będzie i artykuły wstępne i polityczne, aby poznać wyborny sposób przemawiania i pisywania do ludu — poufale, po bratersku, ale bez pochlebstw i z zachowaniem powagi. Gdzieś tam w Ischlu zjeżdżają się ministrowie państw ościennych, w mig powstają pogłoski o bliskiej wojnie, niejeden już naprawdę myśli, że trza będzie zaciągnąć się do armji, ale „Przyjaciel Ludu“ w jowialny sposób nicuje te pogłoski i istotną przyczynę zjazdu stwierdza. I niech ktoś chłopu dowodzi, że między Francuzem i Anglikiem a Moskalem do wojny przyjść musi, to on się filuternie uśmiechnie, przyjaciela po ramieniu poklepie, potem ręką machnie: „E, gdzie tam! Toć Przyjaciel przecież pisze, że oni się nie pocubią!“

Rozpoczynają się prace sejmowe, gazety podawają do wiadomości, że te a te przed-

łożenia rządowe są na porządku dziennym. *Wobec* ~~Miał~~ ktoś z czytelników zapytanie stawić, skoro „Przyjaciół Ludu“ uznał za potrzebne objaśnić, co to jest regulamin obrad i porządek dzienny. I trzeba podziwiać też zdolność operowania wyrazami i porównaniami do stosowanemu do zasobu pojęć ludności wiejskiej, naówczas ciaśniejszego, niż dziś, kiedy formy parlamentarne w życiu towarzystw są znane i praktykowane, objaśniać bardzo po prostu, przystępnie, a nie popadać w trywialność lub choćby w niesmak, to właśnie znamię pisarza prawdziwie popularnego.

Ale gdy potrzeba „Przyjaciół Ludu“ umie i gromić! Sposobność taka, konieczność nieodzowna nadarzyła się w roku 1872. W Toruniu był jeden tylko radny Polak (Dr. Rakowicz) a przecież zdobył się na odwagę zaprotestowania nie przeciw samemu obchodzeniu 100 rocznicy wcielenia Prus Polskich do państwa pruskiego, ale przeciw używaniu doń funduszów publicznych, na które składają i Polacy. W Lubawie inaczej. Tam w sejmiku powiatowym roi się od wiarusów, ale ani jeden nie poczuwał się do obowiązku wniesienia sprzeciwu. Natomiast gdy się zbliżyły wybory do sejmiku, aż siedmiu głośnych mandatów kandydatów wypłynęło na powierzchnię. Jak grom z pogodnych błękitów spada na ziemię lubawską artykuł „Przyjaciół ludu“: „Siedmiu kandydatów do sejmiku, a na sejmiku — zdechł pies“, który straszliwe porobił spustoszenia w dobrym hu-

morze „wielkich ludzi do małych interesów”. Nauka o poszanowaniu godności narodowej, udzielona we formie gryzącej ironji i ciętego sarkazmu tak poskutkowała, że ci, których ona dotyczyła, ^{całymi tygodniami} nie śmieli się pokazywać przed ludźmi.

Już to pióro Ignacego Daniłowickiego było potrzebne zawsze, gdy zamierzano osiągnąć jakiś ważny cel za pomocą drukowanego słowa. On nigdy nie zawiódł, bo w porzek dążnościom szlachetnym społeczeństwa swego nie stawał. Gdy o takie cele chodziło, dowolnie rozporządzano zdolnościami i piórem jego. W r. 1891 agitowała się sprawa wiecu katolickiego dla ludności polskiej. Owcześnie „Gazeta Toruńska” zajęła stanowisko, które mogło zamiary inicjatorów postawić we fałszywym świetle wobec władzy duchownej na szwank narazić tą wielką manifestacyę ducha katolickiego. Wiedziało, do kogo się udać. Jeden artykuł Daniłowickiego z ręcznie napisany zrehabilitował kierunek „Gazety” i sytuacyę odrazu naprawił.

Dziennik, gazeta z natury swojej ma krótki byt, znaczenie efemeryczne. książka, broszura natomiast wyglądem i objętością swoją wskazuje na treść ważniejszą i poważniejszą, z powodu dogodnego formatu łatwo się pomieści w bibliotece i brana do rąk wertowana, działa tym sposobem na dalszą metę. Książeczkami tedy, broszurami, które pisywał i wydawał, posługiwał się Daniłowicki

ski, aby poprzeć i utrwalić wpływ działalności dziennikarskiej. W „Myślach i faktach niektórych na użytek w terażniejszym położeniu Polski” (1862) dowodzi, że zgubną polityką Wielopolskiego, który wzorem rodziny: w 18 wieku dźwignąć nas chce z pomocą Rosyi, która jest odwiecznym wrogiem Polski; należy ufać we własne siły i niemi się dźwigać. Później korzystał z jubileuszowych obchodów rocznic narodowych (Unia lubelska, odsiecz wiedeńska, jubileusz jasnogórski itd.) i współczesnych zdarzeń narodu polski żywo obchodzących (znalezienie i pogrzebanie zwłok Kazimierza W., pielgrzymka polska do Rzymu, wybory do sejmu), aby ich znaczenie uprzystępnić ludowi w broszurkach popularnie napisanych. Kalendarzom jego należy się osobna wzmianka i poczesne miejsce w poczcie jego publikacji. Wyglądają one bardzo skromnie, ale przeglądają roczne, powiastki, rozprawki historyczne, nauki o różnych prawach itd. — wszystko napisane oryginalnie — sprawiają, że zajmują ^{niekiedy} pierwsze miejsce między wszystkimi kalendarzami w języku polskim w Prusiech Zachodnich wydanymi.

Mamyż zamilczeć o zasługach jego dla warstw wykształceńszych? Dla nich redagował Nadwiślanina, później „Gazetę Toruńską”, pisywał dobrane treścią a piękne formą korespondencje do „Dziennika Poznańskiego”. Brał też czynny udział w pracach Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Ale mało

znany jest szczegół, że w roku 1857 wydawał miesięcznik humorystyczno-satyryczny „Stańczyk“, a w dwa lata później nauko-literacki „Sześciotygodniowy Dodatek do Nadwiślanina“ wzorowany na Dodatku do „Czasu.“ krakowskiego. Oba pisma po krótkim istnieniu upadły, ~~z~~ został dowód, że nie brakło u nas już przed pół wiekiem rzeczywistych chęci otworzenia czasopiśmiennictwa w wyższym stylu.

Tak tedy Danielewski krzepił serca nadzieją lepszej przyszłości, hartował siłę woli i wytrwałość, pobudzał do czynu, do ciągłego postępu; uczył, że religijnością i moralnością, nauką i oświatą, zabiegliwością we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego i dobrobytem dźwigają się i stają narody.

Gdy już w młodszym wieku siłą inteligencji i pracy zdobył wybitne stanowisko, rzeczą było naturalną, że mu ofiarowano mandat posełski. Przyjął raz jeden (1862), bo odmówić nie mógł, ale wolny od ambicji tego rodzaju odtąd już więcej nie kandydował. Powrócił do ulubionej pracy redaktorskiej, która mu była żywiołem, konieczną potrzebą życia...

Wszystkie prawie dziełka dla ludu napisane noszą nie prawdziwe nazwisko autora, lecz pseudonim „Majster od Przyjaciela Ludu“ (do 1872) i „Majster od Przyjaciela“. Z uwagi na wybitne stanowisko tego, który to miano nosił, podajemy genezę tego pseudo-

nimu na podstawie autentycznego źródła, tj. opowiadania samego Ignacego Danielewskiego. W pierwszych miesiącach istnienia „Przyjaciela Ludu“ (1861) przybył do lokalu redakcyjnego, w którym pracowali ks. kapłan Rudolf Gawrzyjelski, redaktor odpowiedzialny i Ignacy Danielewski, jakiś kowal z pod Radzyna i pragnął się widzieć z redaktorem. „Redaktorem jest tu ten ksiądz“ objaśnia Danielewski. „No, ale ja bym chciał mówić ze samym majstrem“. „Jeżeli chcecie mówić ze samym majstrem“ odzywa się ksiądz Gawrzyjelski, „to tym majstrem jest przecież pan Danielewski“. Kowal zapytany o swoje życzenie, prosi o pożyczkę kilkunastu talarów, bo nie ma za co porządków kupić itd. Hojny redaktor udzielił ze skromnych swoich zasobów tyle, ile miał. Nie potrzeba dodać, że pożyczka była nietylko bezprocentowa, ale i bezzwrotna. Anegdota w lot obiegła miasto i okolice i odtąd miano Majstra na zawsze się uczepiło osoby redaktora „Przyjaciela“.

Wspomnienie to przywołuje na pamięć inny pseudonim tegoż autora w latach poprzednich używany, mianowicie: „Ignacy Dołęga“, który również ma swoją historję. Młody współpracownik Gólkowskiego starał się o rękę panny Eufemii, córki pryncypała. Wiedząc, że ojciec dbały o splendor rodu pozwolenia odmówi, poszukiwał w herbarzach swego nazwiska i herbu. Ale tego nie było: natomiast znalazł Danielowskich h.

Dołęga. Podpisywał się tedy tym herbem, aby ukoić heraldyczne skrupuły przyszłego teścia, który przekonywany o prawdopodobnej tożsamości obu nazwisk, przecież nie dowierzał. Jeszcze po ślubie (1856) na pamiątkę tych dochodzeń genealogicznych nie przestawał Danielewski używać tego pseudonimu.

Sądzimy, że przytoczenie tego forteliku niewinnego nie uwłóczy pamięci obu zasłużonych mężów, między którymi panował stosunek idealny. Zięć żywił dla teścia staruszka cześć, która przypomina znany epizod z lat akademickich poety Karpińskiego, lub czasy 16 i 17 wieku, gdy syn rycerz pisząc z pola bitwy list do matki, tytułował ją: Miłościwa Pani i Dobrodziejko. Z ust najwiarogodniejszych wiemy, że gdy staruszek czasami zniecierpliwiony czemś zięcia lajał, ten choć nigdy w niczem czei należnej nie uchybił, przepraszał zawsze teścia całując go w rękę. W domu Danielewskiego, któremu drukarnię swoją już w roku 1863 był przewłaszczył, Gólkowski dokonał zasłużonego żywota w r. 1871.

Sędziwy wiek zmusił już przed kilku laty Ignacego Danielewskiego do zaprzestania działalności publicznej. Wycofał się, ale nie zubożył. Jeżeli siły na to pozwalały pisał niekiedy, chadzał na sejmiki, a z bogatego zasobu wspomnień osobistych udzielał chętnie wiadomości tym, którzy się u niego wywiadywali o ludziach, pracach i zdarze-

niach dawno minionych dni.. Zgasł, opatrzony Sakramentami, śś. dnia 23-go grudnia roku 1907.

* * *

Czas chyżo bieży. W pamięci obecnego pokolenia zaciera się niejedyn ważny szczegół charakteryzujący działania i dzieła niedawnej jeszcze przeszłości.

Był cały okres — lat kilkanaście po roku 1860 — kiedy Prusy Zachodnie służyły za wzór pracy społecznej W. Ks. Poznańskiemu. Tym, którzy pełen energicznej inicjatywy przy pomocy innych tak potężnie pchnął naprzód rozwój ekonomiczny i kulturalny ludności polskiej naszej dzielnicy, był Ignacy Łyskowski, jeden z najtęższych ludzi, których też dzielnica wydała. W tej akcji współdziałał bardzo znacznie Danielewski, którego gazety i książeczki wielki wpływ wywierały i poza granicami Prus Zachodnich. Mnogo było współpracowników i czytelników „Nadwiślanina“ i „Przyjaciela Ludu“ w Poznańskiem, tak iż w tych pismach nieraz więcej było wiadomości z tamtąd, niż z własnej dzielnicy. O tem ktoś dzisiaj jeszcze pamięta?

Przed pięciu laty zmarł w niedostatku Julian Prejs (Sjerp-Polaczek). Ogłoszono o nim tylko krótkie wzmianki pośmiertne; najwięcej uwag poświęcił jemu śp. Danielewski. A był to jeden z pierwszych z pomiędzy świeckich w Prusiech Zachodnich, któ-

rzy pisali dla ludu. Obok „Szkółki Narodowej“ ks. Knasta wydawał on drugie piśmi-ko polityczne „Biedaczek“ i był autorem licznych kalendarzy. 1904

W przeszłym roku ubył śp. Edward Do-nimirski. O zasługach jego niezapomniano, ale o najważniejszej z nich była krótka tylko i niedokładna wzmianka. Nie sześć, ale ośm naście lat (1871—1889) był on wydawcą i redaktorem „Gospodarza“, który był oficjalnym organem Kółek rolniczych w Prusiech Zachodnich, w W. Ks. Poznańskim i Księstwie Cieszyńskim. To najlepiej świadczy o wartości pisma i jego redaktora.

Teraz przeniósł się do wieczności, także Ignacy Danielewski. Niech ten krótki rys życia i pracy będzie dowodem, a choćby śladem tylko, że się nie przepomniało o wielkich zasługach jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach odrodzenia narodowego ludności polskiej w Prusiech Królewskich.

Lubiszewo p. Tczewem, w styczniu 1908.

Biblioteka Główna UMK



300045661962



W. 733/50